

XXX rocznica podbeskidzkiego strajku

GDY ROBOTNICZY POWIEDZIELI: DOŚĆ!

Trzydzieści lat temu, na przełomie stycznia i lutego 1981 roku, całe Podbeskidzie ogarnięte było strajkiem generalnym. Protest trwał równo dziesięć dni i nocy. Na mocy porozumienia, podpisanego nad ranem 6 lutego 1981 roku, ze swymi stanowiskami pożegnali się - między innymi - wojewoda bielski i jego dwaj zastępcy, prezydent Bielska-Białej, komendant wojewódzki milicji, a nawet pierwsi sekretarze komitetów wojewódzkiego i miejskiego partii!

Przy tej okrągłej rocznicy warto - choć pokrótce - przypomnieć przebieg tamtych historycznych wydarzeń. Już 20 listopada 1980 roku, w trakcie cotygodniowego zebrania przedstawicieli zakładowych ogniw „Solidarności” z całego Podbeskidzia, związkowcy zażądali ustąpienia przedstawicieli lokalnych władz z powodu „utrąty społecznego zaufania”. Zarzutów, na razie nieudokumentowanych, było mnóstwo. Informacje o najróżniejszych nadużyciach przynosiły do siedziby bielskiej „Solidarności” mieszkańcy miasta. Mieli nadzieję, że młody, niezależny związek będzie potrafił doprowadzić do usunięcia skompromitowanych urzędników i aparatczyków. Nie zawiedli się...

Kilka dni później do Bielska-Białej przyjechał minister administracji Józef Kępa. Pojawił się na zebraniu podbeskidzkiej „Solidarności”, w którym uczestniczyło trzystu związkowców. Jeszcze tego samego dnia powołana została specjalna komisja Wojewódzkiej Rady Narodowej do zbadania zarzutów, wysuniętych przez związkowców. W jej pracach uczestniczyli też przedstawiciele „Solidarności”. Komisja zakończyła swe prace 13 stycznia 1981 roku. Potwierdziła się znakomita większość zarzutów. Końcowy, 150-stronicowy raport zawierał dokładny opis nie tylko niedociągnięć czy uchybień, ale nawet zwykłych przestępstw, popełnianych przez przedstawicieli najwyższych władz miasta i województwa, zarówno administracyjnych, jak i partyjnych.

Największe nieprawidłowości dotyczyły prowadzonej przez miasto Bielsko-Biała sprzedaży budynków i mieszkań osobom fizycznym. Uprzywilejowane osoby kupowały je za bezcen, znacznie poniżej poniesionych wcześniej przez miasto kosztów remontów i zakupu wyposażenia. Były też zarzuty czerpania korzyści materialnych z racji zajmowanych stanowisk, oszustw podatkowych i potęż-

nych nieprawidłowości w rozdziale talonów, uprawniających do zakupu samochodów.

Wojewoda bielski Józef Łabudek nie zaakceptował ustaleń specjalnej komisji. Oświadczył, że nie poczuwa się do winy. Z kolei autorzy raportu końcowego uważali, że ewentualne decyzje personalne powinny zapaść w Warszawie. Kiedy? Nie wiadomo... Związkowcy obawiali się, że cała sprawa może się poważnie przeciągnąć w czasie, czy wręcz rozmyć. Dlatego też 18 stycznia Międzyzakładowy Komitet Założycielski „Solidarności” zażądał przyjazdu rządowej komisji, która na miejscu rozpatrzyłaby zarzuty. Po kilku dniach „Solidarność” widząc, że władza nadal gra na zwłokę, po raz kolejny zaapelowała o przyjazd delegacji rządowej. Bez skutku. W poniedziałek, 26 stycznia, w wybranych zakładach pracy odbył się godzinny strajk ostrzegawczy. Jeszcze tego samego dnia MKZ przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. W jego skład weszło 107 osób, reprezentujących załogi 54 wytypowanych zakładów pracy z całego Podbeskidzia. Na strajkową bazę wybrano świetlicę Zakładów Przemysłu Węhianego Bewelana.

Strajk generalny rozpoczął się we wtorek, 27 stycznia. Objął on większość przedsiębiorstw w województwie bielskim. Szacuje się, że aktywnie uczestniczyło w nim blisko 200 tysięcy osób! MKS stał się faktycznym ośrodkiem władzy w regionie. Strajk mógł się zakończyć już 30 stycznia, gdy odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wyniki przeprowadzonego wówczas głosowania nad wotum zaufania wobec wojewody Józefa Łabudka były dla „Solidarności” całkowitym zaskoczeniem. Wbrew oczywistym faktom większość radnych opowiedziała się za udzieleniem wotum zaufania wojewodzie. Józef Łabudek zachował swe stanowisko, ale efektem było, że strajk rozszerzał się coraz bardziej.

Negocjacje, prowadzone przez przedstawicieli rządu na początku lutego, skończyły się fiaskiem. Konfliktu nie zakończył też Lech Wałęsa. Początkowo był on przeciwny bielskiemu protestowi, gdyż uważał, że lokalne konflikty mogą zaszkodzić negocjatom, prowadzonym w skali ogólnopolskiej. Przyjechał do Bewelany, by zgasić strajk, ale gdy na miejscu zapoznał się ze szczegółowymi zarzutami i zobaczył determinację ludzi, postanowił zostać i włączyć się do rozmów z władzami. Przełom nastąpił, gdy w nocy z 5 na 6 lutego do Bielska z misją mediacyjną przyjechali przedstawiciele Episkopatu Polski na czele z biskupem Bronisławem Dąbrowskim. Niemal równo z nimi w świetlicy Bewelany pojawiła się komisja rządowa ministra Józefa Kępy. Podpisane nad ranem 6 lutego porozumienie zapowiadało, że jeszcze do dymisji podadzą się wojewoda i jego dwaj zastępcy, a nowo powołany wojewoda wyciągnie konsekwencje dyscyplinarne i służbowe w stosunku do osób winnych stwierdzonych nieprawidłowości, a zwłaszcza w sprawach wymienionych w materiałach specjalnej komisji.

Jeszcze tego samego dnia premier Józef Pińkowski przyjął rezygnację wojewody bielskiego Józefa Łabudka oraz wicewojewodów Antoniego Kobieli i Antoniego Urbańca. Wkrótce stracili swe stanowiska prezydent Bielska-Białej, Marian Kałoi, i wiceprezydent Franciszek Holleka. Posady straciło również wielu urzędników w administracji wojewódzkiej oraz miejskiej. Nowym wojewodą został Stanisław Łuczkiwicz. Z kolei prezydentem Bielska-Białej został Jacek Krywult, szef produkcji w Apenie, który od grudnia 1980 roku był przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. Zmiany nastąpiły też na szczytach wojewódzkich i miejskich władz partyjnych. W partyjny niebyt odeszli między innymi pierwszy sekretarz wojewódzki Józef Buziński oraz szefowa miejskiego komitetu PZPR, Elżbieta Mroczek. Do odpowiedzialności karnej został pociągnięty były komendant wojewódzki MO płk Ryszard Witek.

Były też inne, nie mniej ważne efekty tamtego protestu. Dzięki niemu okrzepł i wzmocnił się młody związek „Solidarność” na Podbeskidziu. Strajk przyczynił się też do integracji powstałego zaledwie pięć lat wcześniej województwa bielskiego. Pokazał też wszystkim, że dzięki wspólnemu, solidarnemu działaniu i determinacji społeczeństwa można z powodzeniem egzekwować przestrzeganie prawa od wszystkich, także od przedstawicieli władz.

Widziane od środka

STRAJKOWA LEKCJA

Obchodzimy trzydziestą rocznicę pamiętnego strajku generalnego na Podbeskidziu. Na przełomie stycznia i lutego 1981 roku całe Podbeskidzie podjęło strajk przeciwko bezprawiu ówczesnej komunistycznej władzy. Strajk na Podbeskidziu był pierwszym od sierpnia 80 roku tak masowym protestem, który niektórzy określali jako strajk polityczny. Warto przypomnieć główne postulaty strajkujących: odwołanie za nadużycia, korupcję i nepotyzm ówczesnych władz partyjnych w mieście i województwie, jak również wojewody, komendantów wojewódzkich MO i Sztabu Wojskowego.



W 150-stronicowym raporcie specjalna komisja opisała nadużycia i zwykłe przestępstwa, popełnione przez czołowe postacie nomenklatury partyjnej. Trzeba było aż dziesięć dni strajku, aby osiągnąć sukces, którym było odwołanie skompromitowanych osób. Wtedy wydawało się nam, że nareszcie prawo zaczyna być prawem dla wszystkich. Dziś wielu mówi, że byliśmy naiwni, że komuniści nas oszukali.

To prawda, ale też nikt nam nie odbierze satysfakcji z faktu, że wtedy, trzydzieści lat temu, dziesiątki tysięcy pracowników, wspieranych przez mieszkańców naszego regionu, stawało po właściwej stronie. To był nasz wkład do odzyskania wolności w naszej Ojczyźnie. Dlatego cieszymy się z tego jubileuszu, a wspominając z dumą tamten czas mamy też w pamięci tych wszystkich, którzy po tym okresie byli szykanowani, zwalniani z pracy, trafiali do więzień i byli zmuszani do opuszczenia ojczyzny.

Jako jeden z uczestników podbeskidzkiego strajku wszystkim strajkującym - i tym znanym, i bezimiennym - składam wyrazy szacunku i uznania, bo dzięki wam mogę do was kierować te słowa jako poseł Rzeczypospolitej Polskiej.

Okres trzydziestu lat, jaki dzieli nas od tamtych wydarzeń, jest gorzki, trudny do jednoznacznej oceny: stan

wojenny, internowania, wyroki skazujące, walka o powrót „Solidarności”, wolne wybory, trudne reformy, zmieniające się rządy i wciąż żmudne budowanie polskiej demokracji. Mogę powiedzieć, że na pewno egzamin zdali polscy robotnicy, ale też ponieśli największą cenę przemian i do teraz, niestety, dalej tak jest.

Gdy pojawia się kryzys, to od razu szuka się oszczędności wśród najuboższych, najsłabszych grup społecznych, wśród emerytów, rencistów, osób niepełnosprawnych. Dobrym przykładem takich działań jest przeszło trzyletni okres rządów Donalda Tuska i koalicji PO-PSL. Podam tylko kilka przykładów. Pozostawienie na dotychczasowym poziomie kryteriów dochodów pozwalających korzystać z pomocy społecznej - 361 złotych, a przy zasiłkach rodzinnych 504 złote - przynosi tragiczne owoce. Tylko w ostatnich trzech latach ponad 500 tysięcy dzieci straciło prawo do zasiłku rodzinnego z powodu niepodwyższenia kryterium dochodowego. Osoby bez pracy poniosą skutki drastycznego obniżenia (o 50 procent) środków na aktywne formy walki z bezrobociem. Dziurę budżetową łąta się zabieraniem przyszłym emerytom środków z OFE. Nasz region boleśnie odczuje ograniczenie inwestycji drogowych, w tym dwóch

bardzo ważnych odcinków dróg ekspresowych - drogi S-69 Bielsko-Biała - Zwardoń (wyrzucenie z planu inwestycyjnego 8,5-kilometrowego odcinka, tak zwanego obejścia Węgierskiej Górki) i drogi S-1 - Bielsko-Biała - węzeł Kosztowy, który miał omijać aglomerację śląską i być połączeniem granicy państwa w Cieszynie z autostradą A1 i lotniskiem w Pyrzowicach. Tak w wielkim skrócie wygląda „zielona wyspa” Donalda Tuska.

Gdy dzisiaj z trybuny sejmowej zadają pytanie ministrowi sprawiedliwości w sprawie łamania praw pracowniczych i związkowych w naszym kraju, to staje mi przed oczyma nasz podbeskidzki strajk. Wtedy walczyliśmy z bezprawiem komunistycznych aparatczyków i urzędników. Dzisiaj walczyć musimy z bezprawiem nieuczciwych pracodawców, z brakiem działań i bezradnością organów państwa: prokuratury, policji, sądów, Państwowej Inspekcji Pracy. Dotyczy to wielu małych i średnich przedsiębiorstw, w których nie ma związków zawodowych, ale także potężnych firm z kapitałem zagranicznym, które osiągają w naszym kraju gigantyczne dochody a traktują pracowników jako tanią siłę roboczą. Jak podaje związek zawodowy „Solidarność” - sklepy Biedronka, LG Chem w Biskupicach Podgórnym, Gerda 2 w Starachowicach, Polifarb Cieszyn, Bowim w Sosnowcu, Coca-Cola to firmy, w których dochodzi do naruszenia konstytucji i łamania praw pracowniczych i związkowych. Po trzydziestu latach walki o wolne związki zawodowe, o prawo do zrzeszania się, o prawa pracownicze mamy do czynienia z przyzwoleniem na łamanie prawa przez pseudopracodawców przy, niestety, bierności organów państwa, które z urzędu powinny przeciwdziałać takim praktykom.

Dla rządzącej Platformy Obywatelskiej nie jest to problem: najważniejszy jest pracodawca, a pracownik niech sobie radzi sam. Potrzeba nam dzisiaj - tak jak trzydzieści lat temu, podczas pamiętnego strajku na Podbeskidziu - społecznej solidarności, czy to organizując się w związki zawodowe, czy w inne formy. Tylko razem, dobrze zorganizowani, możemy przeciwstawić się takim praktykom i wymusić na rządzącej PO zmiany w przepisach prawa i w działaniach organów państwa, aby takich przykładów było jak najmniej.

STANISŁAW SZWED